

W odniesieniu do pozostałych krajów Sojuszu na szczególną uwagę zasługują dwa z Europy Środkowo-Wschodniej, które wiodą prym w obszarze cyberbezpieczeństwa. Prowadzone przez nie działania oraz ponoszone nakłady zostały pozytywnie zweryfikowane podczas międzynarodowych ćwiczeń „Locked Shields 2017”. Tegoroczny triumfator, czyli zespół reprezentujący Republikę Czeską, udowodnił, że wysokie wymagania narzucone w kwestii profesjonalizacji ekspertów w tej dziedzinie, ciągle i ustawicznie podnoszenie ich kwalifikacji oraz odpowiednie nakłady na infrastrukturę i szkolenie potrafią przynieść spodziewane efekty. Warto podkreślić, że wzorem najlepszych Czesi nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa i właśnie rozbudowują Krajowy Urząd ds. Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni i Informacji. Obecnie zatrudnia on około 120 pracowników, ale ma być sukcesywnie powiększany i docelowo osiągnąć poziom zatrudnienia wynoszący około 400 specjalistów. Drugie państwo, Estonia, jest niejako skazane na aktywne uczestnictwo i rozwój zdolności w piątej domenie operacyjnej. Po pierwsze, w Tallinie działa Centrum Doskonalenia Cyberobrony NATO. Po drugie, decyduje o tym geopolityczne położenie tego kraju. Po trzecie, Estonia jest europejskim liderem w dziedzinie informatyzacji. Składanie wniosków, zamawianie wizyty u lekarza, a także udział w głosowaniu na szczeblu lokalnym czy krajowym – te wszystkie czynności można wykonać w dowolnej lokalizacji przed komputerem. Nie jest to dowodem jakiejś szczególnej ekstrawagancji obywateli tego kraju, lecz normalną praktyką, do której są oni przyzwyczajani od kilku lat. Niewątpliwą zaletą takiego rozwiązania jest wygoda, wadą natomiast – liczne zagrożenia, których Estonia doświadczyła wielokrotnie. Pamiętny był rok 2007, kiedy to strony instytucji rządowych i banków zostały zablokowane przez zmasowany atak hakerski. Dlatego też Estończycy, na podstawie przyjętej narodowej strategii cyberbezpieczeństwa, nie ustają w wysiłkach i wciąż rozbudowują swój cybernetyczny arsenał. Dla europejskich partnerów mogą być wzorem właściwej koordynacji i współpracy międzyresortowej, gdyż jednostki odpowiedzialne za cyberbezpieczeństwo kraju są ulokowane nie tylko w Ministerstwie Obrony, lecz także w Ministerstwie Spraw Ekonomicznych i Telekomunikacji. Przy rządzie Republiki Estonii działa Narodowy Komitet Bezpieczeństwa, do którego zadań należy koordynowanie wszystkich przedsięwzięć podejmowanych w tej domenie. Jednocześnie stan świadomości społecznej o możliwych zagrożeniach powoduje, że za utrzymywanie wysokich standardów bezpieczeństwa cybernetycznego są odpowiedzialne nie tylko instytucje państwowe, lecz także banki, główni operatorzy telekomunikacji i pojedynczy użytkownicy, którzy powinni partycypować w zachowaniu wymienionych standardów oraz działać na rzecz rozwoju programów bezpieczeństwa informacyjnego.

Jak więc na tym tle wygląda nasz kraj, skoro zgodnie ze szkolną zasadą najbardziej miarodajne są porównania z najlepszymi? Przywołane już wcześniej w kontekście

Republiki Czeskiej ćwiczenia „Locked Shields 2017” pokazały, że w porównaniu z pozostałymi sojusznikami nie mamy się czego wstydzić. Polski zespół zajął szóste miejsce na 20 startujących, a różnica między zespołami, które zajęły miejsca od czwartego do siódmego, była minimalna. Nie jest to jednak poziom, który pozwala na uspokajające przekonanie, że w tej dziedzinie nie musimy podejmować wzmoczonych wysiłków. Odpowiedniego stanu bezpieczeństwa cybernetycznego nie da się osiągnąć bez zapewnienia właściwych środków finansowych. Zbudowanie dwóch filarów, na których jest oparty krajowy system cyberbezpieczeństwa, czyli pozyskanie wykwalifikowanej kadry specjalistów oraz odpowiedniego zaplecza technologiczno-infrastrukturalnego, wymaga odpowiednich nakładów. Budowanie quasi-naukowych rozwiązań lub też pozwalanie sobie na tworzenie chwilowych, prowizorycznie działających jednostek nie może być traktowane jako skuteczne remedium na możliwe zagrożenia. W logikę postulowanych zmian wpisuje się także konieczność utworzenia wojsk cybernetycznych, które będą dysponowały narzędziami będącymi wytworem rodzimej myśli technicznej. Jest to kwestia zachowania pełnej podmiotowości polskiego, cybernetycznego oręża, które – będąc gotowe do współpracy z sojusznikami – nie może być uzależnione wyłącznie od rozwiązań powstałych poza granicami kraju. Kluczowym faktorem, który określa zakres zadań oraz konieczność ich niezwłocznego wykonania, jest także czas. Dynamika zmian, jakie zachodzą w cyberprzestrzeni, sprawia, że naszego kraju nie będzie za jakiś czas stać na ponoszenie kosztów dotychczasowych zaniechań, a czasu na podjęcie decyzji jest coraz mniej i powoli, lecz nieubłagane, zbliżamy się do krytycznej sytuacji, gdy dylemat będzie wyrażony idiomatycznym *swim or sink* – frazą z upodobaniem używaną przez hakerów.

POTRZEBA INTEGRACJI WYSIŁKÓW

Obraz polskiej cyberprzestrzeni musi być również zbilansowany w wyniku określenia ram międzyresortowej współpracy oraz jednoznacznego wskazania instytucji, która będzie odpowiedzialna za koordynowanie działań. W tym kontekście jest oczywiste, że aby zachować kontrolę nad sieciami oraz systemami teleinformatycznymi używanymi w MON, ich utrzymanie i monitorowanie powinno leżeć w gestii resortu obrony narodowej. Powinno odnosić się także do rozległych systemów teleinformatycznych, kluczowych dla działania infrastruktury krytycznej państwa w czasie kryzysu i wojny. Konieczność implementacji Dyrektywy Parlamentu i Rady UE w sprawie środków na rzecz wysokiego wspólnego poziomu bezpieczeństwa sieci i systemów informatycznych na terytorium Unii (NIS) oraz związane z nią konsultacje, prowadzone głównie przez Ministerstwo Cyfryzacji oraz MON i MSWiA, mogą być asumptem do owocnej współpracy, uwzględniającej zaangażowanie wszystkich interesariuszy tego dialogu w poczuciu troski o zachowanie żywotnych interesów państwa i jego bezpieczeństwa. ■

Meandry modernizacji

EKONOMICZNE BEZPIECZEŃSTWO PAŃSTWA MA DUŻE ZNACZENIE DLA REALIZACJI JEGO PODSTAWOWYCH FUNKCJI. NA SZCZEGÓLNĄ UWAGĘ ZASŁUGUJE JEGO POTENCJAŁ OBRONNY, W TYM PRODUKCJA ZBROJENIOWA.

plk rez. dr Aleksander Wrona

Podczas konferencji nt. *Nowoczesny przemysł obronny RP zasadniczym segmentem systemu bezpieczeństwa państwa*, zorganizowanej 30 czerwca 2017 roku na Politechnice Warszawskiej, prezydent RP zaapelował: *Polska musi dbać o rozwój swojego własnego przemysłu obronnego, aby wojsko mogło działać na bazie rodzimych rozwiązań technicznych*.

SZCZYTNE ZAŁOŻENIA

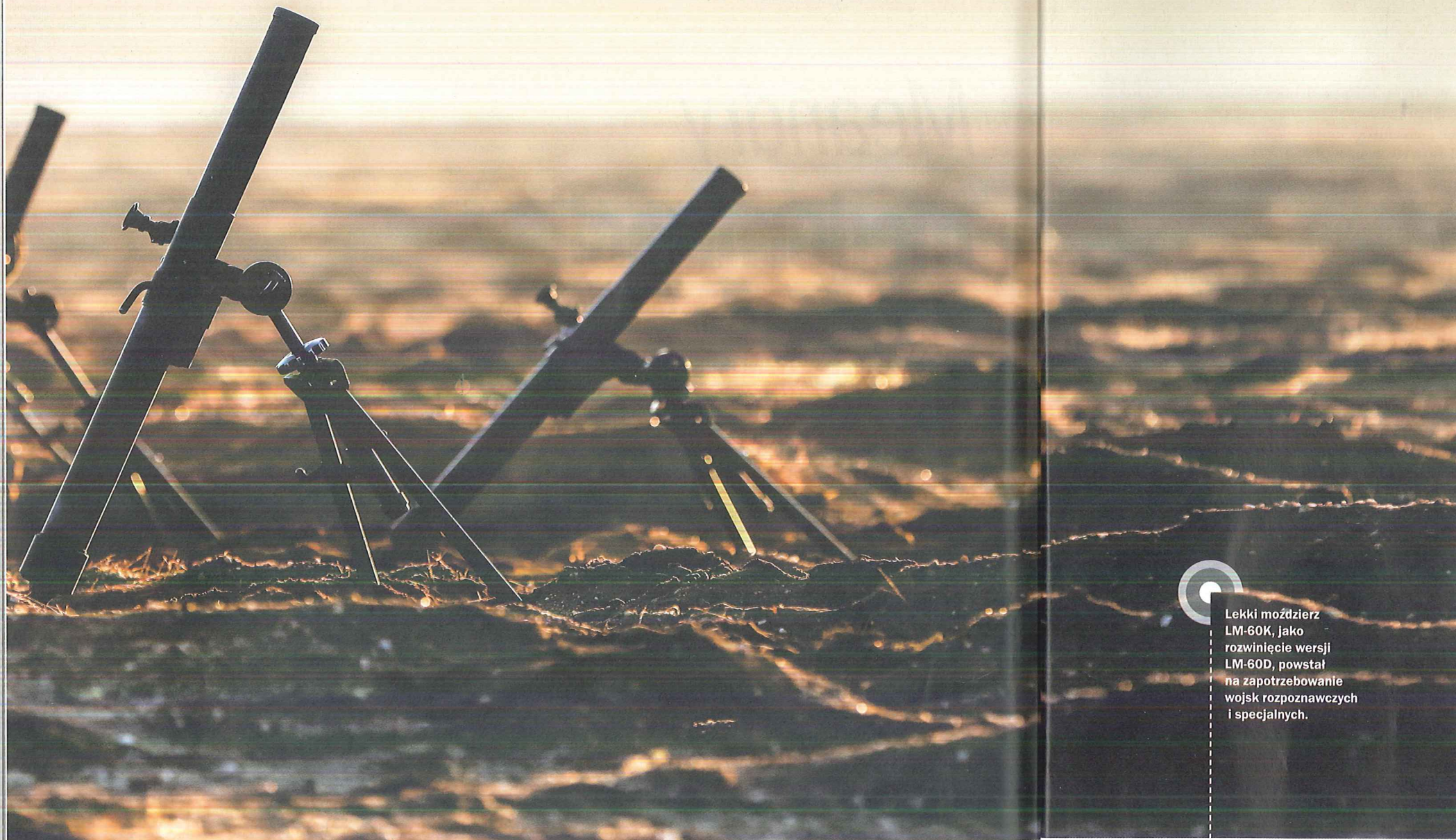
Biorąc je pod uwagę, można się pokusić o stwierdzenie, że deklaracje związane z przyszłością przemysłu obronnego są w pełni zasadne i wręcz ponadczasowe. Należy bowiem mieć świadomość, że podstawowym czynnikiem mającym wpływ na poziom zdolności obronnych państwa jest potencjał oraz możliwości mobilizacyjne własnego przemysłu zbrojeniowego. Uniezależnienie się w maksymalnym stopniu od zakupów zewnętrznych, czyli korzystanie z własnych produktów w celu zasilania wojska niezależnie od zawartych sojuszy, jest gwarantem suwerenności i bezpieczeństwa państwa oraz jego samowystarczalności obronnej. Bezpieczeństwo państwa nie może być przecież oparte jedynie na sojuszniczych gwarancjach. Dlatego też musi być rozwijana równolegle gospodarka narodowa, zwłaszcza przemysł obronny. Występuje tu wprost proporcjonalna zależność: im większe możliwości przemysłu, tym większa zdolność obronna armii. Mądre inwestowanie w tę jej gałąź, oprócz zapew-

nienia bezpieczeństwa państwa, ma i ten korzystny wymiar, że staje się ono kołem napędowym krajowej gospodarki.

Wykorzystanie potencjału przemysłu zbrojeniowego na potrzeby armii ma oczywiście określone granice wynikające z zaawansowania technologicznego oraz skuteczności powiązania nauki i wyników badań z określonymi zakładami produkcyjnymi. Nie ma takiego państwa na świecie, włącznie z największymi potęgami militarnymi, które są w stanie zapewnić pełne wyposażenie nowoczesnej armii przez własny przemysł i rodzime technologie. Jednak każdy kraj dąży do tego, aby właśnie rodzime rozwiązania wykorzystać w stopniu możliwie maksymalnym w dziedzinie obronności dla wzmocnienia potencjału obronnego. Na wspomnianej konferencji prezydent RP podkreślił, że *własne uzbrojenie to jeden z warunków bezpieczeństwa*. Dodał jednak, że *zakupy i licencje są nieuniknione, ale trzeba przy tym zyskiwać dostęp do nowych technologii*. Za granicą powinniśmy szukać tego, czego sami nie jesteśmy w stanie wyprodukować ze względu na ograniczony dostęp do określonych technologii. Jednocześnie należałoby uczynić wszystko, aby je pozyskiwać wraz z zakupami w celu stopniowego uniezależniania się od obcych rynków. Oznacza to, że uzbrojenie i wyposażenie wojskowe, które jesteśmy w stanie wykonać, powinniśmy zamawiać, produkować i kupować dla siebie, i jednocześnie poszukiwać energicznie rynków zbytu i sprzedawać je



Autor jest specjalistą Sekcji Metodyki Nauczania Centrum Szkolenia Wojsk Inżynierskich i Chemicznych.



Lekki moździerz LM-60K, jako rozwinięcie wersji LM-60D, powstał na zapotrzebowanie wojsk rozpoznawczych i specjalnych.

MARIUSZ BIEŃK

za granicę. Państwo przecież zarabia na produkcji i sprzedaży produktów, a nie na kupowaniu ich za granicą.

MOŹDZIERZ KALIBRU 60 MM

Warto zwrócić uwagę na praktyczną realizację tych założeń. Dla przeciętnego obserwatora, interesującego się zagadnieniami obronności państwa, już wstępna ich ocena nie wydaje się zbyt optymistyczna. I to za sprawą sił zbrojnych jako użytkownika, bez wskazywania konkretnych instytucji i organów dowodzenia, które postępują w myśl zasady „cudze chwalicie, swego nie znacie”. Posłużę się kilkoma przykładami. Przy czym nie mam tu na myśli jakichś wysublimowanych, skomplikowanych systemów, których produkcja wykracza poza możliwości naszej wiedzy i dostępnych technologii. Chodzi o asortymenty uzbrojenia, w wytwarzaniu których mamy jako kraj długie tradycje i bogate doświadczenie.

Na wstępie skoncentruję się na moździerzu kalibru 60 mm. Z dostępnych informacji wynika, że zakupiliśmy od czeskiego producenta moździerz LRM wz. 99 Antos kalibru 60 mm jako element wyposażenia wojsk specjalnych i aeromobilnych. Zainteresowani tą problematyką doskonale wiedzą, że prace badawczo-rozwojowe nad opracowaniem takiego moździerza rozpoczęły się w naszym kraju na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Już w 1999 roku po wygranym przetargu na wykonanie pracy wdrożeniowej i uzyskaniu pomyślnych wyników badań zdawczo-odbiorczych podpisano umowę z Zakładami Mechanicznymi w Tarnowie na dostawę pierwszych kompletów tego moździerza. Rok później wdrożono dwa jego rodzaje w wersji LM-60D i LM-60K Komando. Przy czym lekki moździerz LM-60K, jako rozwinięcie wersji LM-60D, powstał na zapotrzebowanie wojsk rozpoznawczych i specjalnych. Dzisiaj, po upływie prawie dwóch dekad i wdrożeniu ponad

500 szt. tych moździerzy oraz po wprowadzeniu wielu modyfikacji, nasze siły zbrojne usiłują pozyskać na rynkach zewnętrznych tego typu uzbrojenie. Rodzi się więc pytanie, kto i jakie doświadczenia z eksploatacji moździerzy LM-60D i LM-60K w wojsku zgromadził. Jak przebiegała współpraca wojska z producentem, by sukcesywnie poprawiać walory bojowe i parametry techniczne tej broni? Bo przecież coś musiało być na rzeczy, skoro użytkownik decyduje się na zakup czegoś podobnego za granicą, mimo tak długiego okresu eksploatacji własnego sprzętu.

Porównując parametry techniczne i bojowe moździerza naszej produkcji LM-60K i ultralekkiego moździerza czeskiego Antos, trudno się dopatrzeć różnic świadczących na korzyść tego drugiego. Zasięg ognia jest porównywalny (polski – 1300 m, czeski – 1200 m). Dla tego typu środka ogniowego jest to odległość strzelania w zupełności wystarczająca. Pamiętajcie przy tym należy, że można z niego prowadzić

tzw. ogień półpośredni, co oznacza, że strzelający musi widzieć położenie celu i obserwować miejsca wybuchu granatów, aby móc poprawiać skuteczność ognia. Wydłużenie donośności strzelania wiązałoby się z koniecznością wykorzystania dodatkowego żołnierza jako wysuniętego obserwatora, niezbędnego w procesie kierowania ogniem.

Jeżeli chodzi o parametry techniczne wspomnianych moździerzy, uwagę zwraca różnica kalibru lufy. Czeski Antos ma kaliber lufy 60,7 mm przy średnicy amunicji 60,4 mm, co zapewnia zgodność z innymi tego typu moździerzami na świecie. Nie oznacza to wcale, że można z niego strzelać każdą amunicją, której średnica odpowiada wartości 60,4 mm. Z każdego bowiem typu moździerza można strzelać tylko amunicją dla niego certyfikowaną. Uwarunkowane jest to wieloma względami, takimi jak zróżnicowana długość lufy, różnice ciśnienia ładunków prochowych czy też długość samego granatu. Zastosowanie zatem innej amunicji o tej samej średnicy jest przede wszystkim niebezpieczne. Po drugie nie gwarantuje wymaganej celności strzelania, ponieważ przyrządy celownicze moździerza są wyskalowane dla trajektorii lotu określonego typu granatu i ładunku miotającego.

Warto też podkreślić, że zakład produkcyjny w Tarnowie, nie czekając na zapytanie ze strony wojska, z własnej inicjatywy już w 2014 roku opracował moździerz kalibru 60,7 mm. Pomijam ten istotny szczegół, że pierwotny kaliber moździerza, czyli 60 mm, został opracowany zgodnie z zamówieniem wojska i dostosowany do średnicy amunicji produkowanej w kraju, również zaakceptowanej przez wojsko, czyli 59,4 mm. Czyżby przez tyle lat nie było nikogo odważnego w wojsku, aby jednym hasłem uzgodnił z producentem zmianę kalibru lufy? Przecież przejście z produkcji lufy kalibru 60 mm na 60,7 mm nie jest przedsięwzięciem skomplikowanym i nie wymaga dostępu do nowych, nieznanych technologii. Problem tkwi jedynie w ogólnym nieładzie i niedoręcznych procedurach komunikowania się wojska z przemysłem. Potwierdzeniem tego jest wypowiedź jednego z czeskich generałów w prywatnej rozmowie, który w odniesieniu do sprawności rozwiązywania złożonych problemów w wojsku stwierdził: *na problem, który my rozwiązujemy w 10 miesięcy, wy potrzebujecie 10 lat.*

Wracając do omawianych moździerzy, przejdę do kolejnego parametru, czyli masy tej broni. Naszego moździerza wynosi ona 7,8 kg, czeskiego – 5,3 kg. Można się więc domyślić, że prawdopodobnie chodzi o około 2 kg różnicy, ponieważ żołnierz staje się coraz bardziej wygodny i najchętniej niczego by nie nosił. Tyle tylko, że ta różnica ma swoje uzasadnienie w materiałach użytych do produkcji lufy. Nasza jest wykonana ze stali, a jej żywotność oblicza się na nie mniej niż tysiąc strzałów, czego Czesi nawet nie zdefiniowali. Nasz moździerz może oddać 40 strzałów przy maksymalnej szybkostrzelności, czeski około 17, a amerykański 30. Warto podkreślić i to, że jednym z wa-

runków użytkowania czeskiego moździerza (instrukcyjnym) jest dokonanie po oddaniu więcej niż 20 strzałów całkowitego demontażu, następnie montażu w obecności technika uzbrojenia. Komentarz jest chyba zbędny.

Pozostaje jeszcze kwestia zachowania się luf aluminiowych podczas długotrwałej eksploatacji, ponieważ nie ma w tej materii jednoznacznych doświadczeń. Można przy tym wspomnieć, że czołowe armie świata odступują od produkcji luf ze stopów aluminiowych na rzecz stopów stali i niklu. Polski producent – ZM w Tarnowie też nie pozostają w tyle. Opracowano bowiem moździerz LM-60KC z lufą kompozytową z wysoko wytrzymałego stopu aluminium i zewnętrznego opłotu z włókna szklanego, co pozwoliło zmniejszyć jego masę o około 2 kg. Przeszedł on badania kwalifikacyjne z wynikiem pozytywnym i jest gotowy do produkcji. Nie wiadomo tylko, czy nasze wojsko o tym wie. Tak więc jedyną „zaletą” czeskiego moździerza, jak wynika z dostępnych informacji, głównie źródeł internetowych, jest to, że jest on prawie dwa razy droższy od polskiego, o kosztach serwisowania nawet nie wspominając. Ale cóż, jesteśmy „bogатым” krajem, dlatego też możemy sobie pozwolić na luksus, tym bardziej w ramach sąsiedzkiej pomocy.

GRANATNIK KALIBRU 40 MM

Kolejnym przykładem wyniszczającej walki instytucji wojskowych z polskim przemysłem zbrojeniowym jest granatnik powtarzalny (RGP-40), określany mianem „kieszonkowej artylerii” dla wielu rodzajów wojsk, w tym obrony terytorialnej. Jako broń półautomatyczna jest on przystosowany do strzelania różnymi rodzajami naboju: 40 mm x 46SR o małej prędkości wylotowej (zasięg do 400 m) i nabojami 40 mm x 51SR o średniej prędkości wylotowej (zasięg do 800 m). Zasilany jest z bębna rewolwerowego o pojemności sześciu komór naboju. Może strzelać amunicją odłamkową, wielozadaniową (przeciwpancerno-odłamkową) i specjalną (dymną, oświetlającą czy też niezabijającą).

Prace nad granatnikiem rozpoczęto w 2007 roku w ramach projektu finansowanego przez ówczesne Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Rok później powstał już powtarzalny model. Natomiast w 2009 wykonano dwa półautomatyczne prototypy. W roku 2010 opracowano dwa granatniki partii próbnej, a w 2013 wykonano pięć granatników partii wdrożeniowej. W tym samym roku pomyślnie przeszły one badania, a rejonowe przedstawicielstwo wojskowe dokonało ich odbioru i potwierdziło zgodność wymagań ujętych w założeniach taktyczno-technicznych. Granatnik przeszedł wiele modyfikacji związanych z niezawodnością działania i bezpieczeństwem użycia. W 2014 roku seria wdrożeniowa została kompleksowo przebadana w Wojskowym Instytucie Technicznym Uzbrojenia (WITU). Potwierdzono żywotność (5 tys. strzałów) i wiele innych, istotnych parametrów.

W lutym 2016 roku Inspektorat Uzbrojenia (IU) podpisał umowę z ZM Tarnów na dostawę 200 szt. tych granatników. Zgodnie z nią część z nich miała trafić do użytkowników jeszcze w roku 2016, druga część do sierpnia 2017. W praktyce jednak do końca 2017 roku ani jeden granatnik nie został odebrany przez WP, mimo że są gotowe, zapakowane w skrzyniach i czekają na odbiór. W czym zatem kryje się paradoks? Warunkiem wypełnienia umowy miało być zakończenie badań kwalifikacyjnych prowadzonych w WITU, polegających na oddaniu po 300 strzałów amunicją o małej i średniej prędkości wylotowej z wybranych losowo granatników. To jednak nigdy nie nastąpiło. I nie przeszkadza nikomu to, że pierwotnie, zgodnie z założeniami, granatnik miał być przystosowany tylko do strzelania amunicją o małej prędkości wylotowej, produkowanej w kraju przez firmę ZM DEZAMET. To sami konstruktorzy niejako na wyrost, wychodząc na przeciw wyzwaniom przyszłości, dostosowali konstrukcyjnie granatnik do strzelania amunicją o zwiększonym ciśnieniu i średniej prędkości wylotowej. Wszelkie wymagane badania z użyciem tej właśnie amunicji granatnik przeszedł w maju 2015 roku w RFN, gdzie zastosowano amunicję 40 mm x 51SR niemieckiego producenta Diehl Defence. Wystrzelono więcej amunicji niż przewidują normy państwowe. Uzyskano zadowalające wyniki. Chodzi więc o to, że Inspektorat Uzbrojenia, aby nie komplikować sobie życia i nie brać na siebie odpowiedzialności za wdrożenie broni do użytkowania, podjął działania zmierzające do tego, aby się nie narażać. Problem do rozwiązania pozostawiono innym, którzy wkrótce przyjdą na stanowiska decydenckie. Dlatego też dopiero po etapie dialogu technicznego IU dopisał do specyfikacji broni zasięg 800 m, co oznaczało, że broń powinna być przystosowana do strzelania amunicją o średniej prędkości wylotowej. I rzeczywiście, spełnia ona ten wymóg, tyle tylko, że amunicja ta nie jest produkowana w kraju. Ponadto nie została przyjęta do użytkowania w siłach zbrojnych. Na domiar złego DEZAMET nie prowadzi badań nad jej rozwojem. I nikomu nie przeszkadza fakt, że o ile 40 mm amunicja o małej prędkości wylotowej jest powszechnie używana na świecie, w tym i u nas, o tyle amunicja o średniej prędkości wylotowej (40 mm x 51SR) nie została wprowadzona do użytkowania przez żadną armię NATO, poza nielicznymi jednostkami specjalnymi kierującymi się odrębnymi zasadami zakupu broni. Wprowadzając więc wspomniany zapis do specyfikacji broni, należało mieć świadomość, że zahamuje to całkowicie proces jej wdrożenia i rozwoju. Na ostatnim etapie okazało się bowiem, że w czasie badań państwowych musi zostać wykorzystana amunicja przyjęta do uzbrojenia przez siły zbrojne. Nasuwa się więc pytanie, czy IU nie wiedział o tym, gdy zmieniał specyfikację?

Drugie pytanie: gdzie są i co robią wojskowe organy planistyczne wyższego szczebla? Przecież od 1945 do 1989 roku obowiązywała słuszna zasada, że zanim do SZRP trafił określony rodzaj uzbrojenia, w kraju



„WIRUS” –
LEKKI SAMOCHÓD
DLA PODODZIAŁÓW
DALEKIEGO
ROZPOZNANIA,
PREZENTOWANY
NA XXV MIĘDZY-
NARODOWYM
SALONIE PRZEMYSŁU
OBRONNEGO.
POJAZDEM SĄ
ZAINTERESOWANE
SIŁY ZBROJNE RP.

musiała być już produkowana lub wcześniej zakupiona właściwa dla niego amunicja. Od 1989 roku system ten, oparty na logicznym działaniu, wciąż zawodzi. Obecnie osiągnął wartość krytyczną. W tej kuriozalnej sytuacji Inspektorat Uzbrojenia nie zgadza się na zmianę zapisów. Powstało więc błędne koło. I nikt nie interesuje, kto zwróci miliony złotych wydatkowane na prace badawczo-rozwojowe. A wszystko za sprawą biurokratycznych i bezsensownych zapisów, które blokują wprowadzenie broni do uzbrojenia.

W tej sytuacji wina dotycząca problemów z wdrożeniem tego środka ogniowego leży po stronie organów planistycznych WP. Nie zmienia to faktu, że z taktycznego punktu widzenia odległość strzelania do 400 m wydaje się wystarczająca. Granatnik bowiem powinien się znaleźć w każdej drużynie (nawet niekoniecznie jako środek etatowy, lecz jako uzbrojenie dodatkowe, pomocnicze, będące w wyposażeniu każdego pojazdu, transportera i wozu bojowego), dla której ta odległość prowadzenia ognia jest właściwa. Na większą odległość jej działanie mogą umożliwić pod względem ogniowym lekkie moździerze kalibru 60 mm o zasięgu ognia skutecznego do 1300 m, które powinny się znaleźć w każdym plutonie. Z kolei ogień na jeszcze większą odległość będzie prowadzić artyleria wsparcia bezpośredniego, a więc artyleria batalionowa, mająca w wyposażeniu moździerz o zasięgu do kilku kilometrów. Tak więc należało jak najszybciej wprowadzić do uzbrojenia granatniki oraz szkolić wojsko z zastosowaniem istniejącej amunicji produkcji krajowej. Zapewniłoby to znaczny wzrost

potencjału bojowego każdego plutonu. W tym czasie trzeba było zespolic wszelkie możliwe siły: naukowców, wojsko wraz z jego uczelniami i przemysł, aby uruchomić rządowy program rozwoju amunicji nie tylko do granatnika o średniej prędkości wylotowej (120 m/s), lecz również do broni strzeleckiej, w tym amunicji kalibru 8,6 mm do karabinów wyborowych i moździerzy samobieżnych oraz dla artylerii (armatohaubic) itd., ponieważ postęp w rozwoju amunicji przebiega rzeczywiście w żółwym tempie. Czy ktoś o tym myśli? Niekoniecznie. Za to krążą informacje, że nasza armia rozgląda się za zakupem granatników na Słowacji, zapominając o tym, że granatnik to nie bułeczka. Raz kupiony za granicą uderza w polski rynek na długie lata.

KARABIN WYBOROWY KALIBRU 8,6 MM

Mimo że podobnych biurokratycznych problemów związanych z wdrażaniem elementów uzbrojenia do różnych rodzajów wojsk jest wiele, warto zwrócić uwagę na przypadek karabinu wyborowego naszej produkcji, dostosowanego do strzelania amunicją o światowym standardzie 338 Lapua Magnum (8,6 mm). Jest to dobitny przykład ignorowania wieloletniego wysiłku intelektualnego konstruktorów, nie wspominając o wydatkowanych na ten cel środkach finansowych, które niezależnie od tego, kto komu i za co płaci, pochodzą z jednego źródła – naszego budżetu, z pieniędzy podatników.

Otóż 10 lat temu rozpoczęły się prace nad polskim powtarzalnym karabinem wyborowym dostosowanym

PODSTAWOWYM
CZYNNIKIEM
MAJĄCYM WPŁYW
NA POZIOM
ZDOLNOŚCI
OBRONNYCH
PAŃSTWA JEST
POTENCJAŁ ORAZ
MOŻLIWOŚCI
MOBILIZACYJNE
WŁASNEGO
PRZEMYSŁU
ZBROJENIOWEGO

do amunicji 8,6 mm x 70. Prace ukończono w roku 2009, a ich efektem był karabin Alex-338, opracowany przez zespół konstruktorów z ZM Tarnów pod przewodnictwem inż. Aleksandra Leżuchy. Przeprowadzono także jego badania. W tym właśnie czasie (byłem jeszcze w służbie) udało nam się w ramach byłego Dowództwa Wojsk Lądowych nawiązać współpracę z renomowanym kanadyjskim ośrodkiem szkolenia snajperów. Nasi instruktorzy z ówczesnego kursu strzelców wyborowych wyjeżdżali na szkolenia do Kanady, a instruktorzy z kanadyjskiego ośrodka przyjeżdżali do nas. Z tego okresu przypominam sobie taki przypadek. Kiedy kanadyjscy specjaliści od broni wyborowej zetknęli się z naszym karabinem Alex i poznali go od strony praktycznej, jeden z nich określił go tak: *karabin Alex jest mercedesem wśród karabinów snajperskich i wkrótce będzie to Rolls-Royce*. Sukces to niewiarygodny usłyszeć takie słowa od specjalistów z renomowanego ośrodka snajperskiego, tym bardziej że ani przed wojną, ani od 1945 roku w WP nie było żadnej szkoły czy ośrodka zajmującego się szkoleniem strzelców wyborowych (nie mówiąc o snajperach). Nie mieliśmy też doświadczeń w produkcji tego typu broni. Wojsko Polskie wykorzystywało tylko i wyłącznie karabin wyborowy samopowtarzalny konstrukcji rosyjskiej 7,62 mm kbw SWD. Tak więc przed polskim przemysłem zaczął się otwierać świat, przynajmniej należało tego oczekiwać.

Rzeczywistość dla rodzimego przemysłu zbrojeniowego okazała się zgoła inna. Inspektorat Uzbrojenia w lutym 2014 roku ogłosił dialog techniczny dotyczący powtarzalnego karabinu wyborowego kalibru 8,6 mm wraz ze wzmocnioną amunicją i systemem celowników. We wrześniu następnego roku rozpoczęto postępowanie związane z dostawą 150 kompletów tego typu uzbrojenia. Rok później, 23 listopada 2016 roku, na szczelbu MON wybrano najkorzystniejszą ofertę. Po upływie niewielu dni, bo 14 grudnia 2016 roku, premier polskiego rządu podczas spotkania w Hucie Stalowa Wola wygłosiła znamienne słowa: *Gratulacje należą się determinacji wielu ludzi, którzy postanowili przede wszystkim, aby polska armia rozwijała się i była wyposażana w sprzęt produkowany w Polsce. Aby polskie zakłady zbrojeniowe były tymi, które stanowią podstawę produkcji wyposażenia dla polskiej armii*. Każdy Polak, któremu dobro naszego kraju leży na sercu, po tych słowach pochylał głowę z uznaniem i szacunkiem. Szkoda tylko, że wkrótce wpadł pod zimny prysznic. Otóż dwa dni po tym wystąpieniu podpisano umowę, zgodnie z którą karabiny wyborowe dla naszej armii miała dostarczyć lokalna filia niemieckiego pośrednika, reprezentująca fińską fabrykę broni należąca do włoskiej grupy kapitałowej. Tym tajemniczym karabinem przystosowanym do amunicji kalibru 8,6 mm (338 Lapua Magnum) będzie Sako TRG M10. Dziwnym zbiegiem okoliczności wybrano rozwiązanie zagraniczne kosztem konstrukcji polskich inżynierów,

rozwijanej od początku 2007 roku. Zakupiono je prawdopodobnie na użytek wojsk aeromobilnych i specjalnych, lecz kto jak kto, ale wojska specjalne powinny wiedzieć, że żadna broń, nawet najlepsza, cudów nie czyni, ponieważ te zależą głównie od umiejętności żołnierzy i ich dowódców.

Tym oto sposobem mamy już w wyposażeniu polskiej armii karabiny snajperskie polskie, angielskie, fińskie i stare porosyjskie. A ile rodzajów karabinów, tyle łańcuchów logistycznych. Ostatecznie nie każdego na to stać.

Warto podkreślić, że od 2008 roku w wyposażeniu WP jest powtarzalny karabin wyborowy o kryptonimie BOR, dostosowany do amunicji 7,62 mm x 51NATO. To właśnie na jego bazie, w związku z pojawieniem się na świecie nowej, silniejszej amunicji 338 Lapua Magnum (8,6 mm x 70), w 2007 roku rozpoczęto prace modernizacyjne nad będącym już w wyposażeniu karabinem do wersji Alex-338. Na początku 2010 roku wyprodukowano karabiny w wersji próbnej oraz podjęto działania związane z rozpoczęciem produkcji seryjnej. Broń ta przeszła pomyślnie testy w czasie użytkowania. Wykorzystując te karabiny, nasi żołnierze z jednostek ogólnowojskowych wygrali jedne z największych natowskich zawodów snajperskich w Europie w strzelaniu długodystansowym. Wyprzedzili nawet żołnierzy naszych wojsk specjalnych, którzy dysponowali zagraniczną bronią snajperską. Oba karabiny wyborowe – zarówno 7,62 mm BOR, jak i 8,6 mm Alex 338 – mają podobne rozwiązania konstrukcyjne, co znacznie ułatwia logistykę (zabezpieczenie techniczne).

Punktem zwrotnym dla karabinu Alex 338 było pojawienie się na świecie pojęcia *wielokalibrowość broni*. Program zainicjowali Amerykanie. W rezultacie, metodą naśladownictwa, do założeń technicznych karabinu wprowadzono zapis o zapewnieniu zdolności do wymiany lufy przez strzelca w warunkach polowych bez zastosowania specjalistycznego oprzyrządowania w czasie nie dłuższym niż 20 min. Wymóg ten wyeliminował karabin z dalszego postępowania. W skład kompletu miał wchodzić m.in. karabin snajperski, lufa zasadnicza kalibru 8,6 mm, lufa treningowa kalibru 7,62 mm, zamek lub czółko zamka (zasadniczy i treningowy). Swoją drogą dotychczas nie zdobyto żadnych doświadczeń w tej dziedzinie. Trudno bowiem sobie wyobrazić, aby snajper na akcję bojową zabierał ze sobą broń, dodatkowe lufy do strzelania amunicją innego kalibru, zamki bądź zamienniki główek do zamków, wreszcie celowniki stosowane dla danej amunicji. Żadnym argumentem nie jest również to, że żołnierz będzie się szkolił z wykorzystaniem lufy na amunicję kalibru 7,62 mm, a w działaniach bojowych będzie używał lufy kalibru 8,6 mm w ramach obniżenia kosztów szkolenia. W opinii specjalistów wywołuje to nie tylko zdziwienie, lecz także żalosny śmiech. Żołnierz specjalista, wytypowany na strzelca wyborowego (snajpera), przejdzie zasadnicze szkolenie na po-

szczególnych poziomach w centrum szkolenia głównie z wykorzystaniem amunicji kalibru 7,62 mm. Po objęciu etatowego stanowiska w ramach szkolenia garnizonowego podtrzymuje jedynie kondycję strzelecką, korzystając zarówno z systemów symulacyjnych, jak i amunicji kalibru 7,62 mm. Amunicji kalibru 8,6 mm powinien używać podczas przygotowań do zgrupowania poligonowego. Wbrew pozorom będzie to śladowe zużycie pod warunkiem, że szkoli się i strzela nie na ilość, lecz na jakość. Wielu dobrych myśliwych, często uczestniczących w polowaniach indywidualnych, osiąga współczynnik skuteczności strzelania ze sztucera wynoszący 0,9–1,0 i to w warunkach ograniczonej widoczności, a przecież między polowaniami nie trenuje wcale. Zdecydowanie korzystniejszym rozwiązaniem jest wyposażenie drużyny strzelców wyborowych w uzbrojenie alternatywne, a więc zarówno broń kalibru 7,62, jak i 8,6 mm. W zależności od charakteru zadania biorą oni ze sobą odpowiednią broń. Snajperzy, działając w parach, stosownie do sytuacji mogą zabierać zróżnicowane uzbrojenie, np. jeden – karabin kalibru 7,62 mm, natomiast drugi – kalibru 8,6 mm, a nawet 12,7 mm. Kolejna dekada bądź dwie przyniosą realne doświadczenia. Ale wtedy na zwrot akcji będzie już za późno. Skutek każdej takiej decyzji jest bowiem nieodwracalny.

KU ZASTANOWIENIU

Świat będzie patrzył na nas, nie mogąc wyjść z podziwu, jak potrafimy „promować” swoją broń. Powstań specjalne korytarze tranzytowe, którymi będą omijać nasz kraj zagraniczni nabywcy uzbrojenia. Nikt przecież nie kupi czegoś, czego nawet własna armia nie chce użytkować. Jest to już chyba naszą narodową tradycją. Nie zawsze potrafimy docenić własną myśl techniczną i rodzime rozwiązania konstrukcyjne. Wiele takich przykładów można podać z okresu przedwojennego, jak choćby polskiej konstrukcji karabin przeciwpancerny wz. 35 UR kalibru 7,9 mm, określany mianem cudownej broni. Wyprodukowany, leżał zamknięty w skrzyniach, objęty ścisłą tajemnicą. Żołnierze uczyli się jego obsługi dopiero w pierwszych dniach wojny. W jednostkach było zdecydowanie za mało tej skutecznej broni, nie mówiąc o tym, że większość jej „zapasów” przejęli okupanci wprost z magazynów. Już wtedy mieliśmy sukcesy w dziedzinie myśli technicznej i rozwiązań różnych rodzajów uzbrojenia. Warto wskazać choćby samoloty PZL37 Łoś czy PZL23 Karaś. Gdyby nie zaprzepaszczone szanse, być może Polska byłaby obecnie eksporterem nowoczesnych myśliwców. Przykładem konstrukcja rozwijana w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy to opracowano bardzo dobry, jak na owe czasy, samolot myśliwski TS 16 Grot. Był to sukces krótkotrwały, bo na skutek braku zainteresowania wojska w 1964 roku prace wstrzymano, a wieści o samolocie zaginęły wraz z dokumentacją.

Mając bogate, prawie stuletnie doświadczenie w produkcji broni krótkiej w FB Radom, uparcie poszukujemy pistoletu dla wojska za granicą. Przecież jest to działanie na szkodę interesu narodowego. To inni od nas powinni się uczyć. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że podstawowym warunkiem rozwoju każdego rodzaju uzbrojenia jest jego wdrożenie do użytkowania w wojsku. Kolejne dekady jego używania owocują systematyczną modernizacją oraz wprowadzaniem coraz nowocześniejszych wersji spełniających światowe standardy. A przecież liczba zamówień wpływa na obniżenie kosztów produkcji. Tak było i jest we wszystkich potęgach militarnych współczesnego świata niezależnie od tego, czy to broń strzelecka, pancerna, przeciwpancerna, raketowa, czy artyleria itd. Jeżeli więc nie produkujemy własnego uzbrojenia, nie zabiegamy wszelkimi siłami, włącznie z dyplomacją, o jego eksport, to nie tylko tracimy finansowo, lecz uwsteczniamy gospodarkę narodową i cofamy się w rozwoju myśli technicznej.

Podstawowym warunkiem poprawy sytuacji w dziedzinie pozyskiwania uzbrojenia, zaopatrywania armii i usprawniania polskiego przemysłu zbrojeniowego jest całkowita zmiana przepisów normujących tę działalność oraz restrukturyzacja organów wojskowych zajmujących się tą problematyką. Obecnie pozyskiwaniem uzbrojenia zajmują się dwa, nierzadko konkurujące, inspektoraty, oraz wiele innych komórek, często niewydolnych i obwarowanych niedorzecznymi przepisami uniemożliwiającymi podejmowanie sensownych działań. Nawcy przedmiotu twierdzą, że współpraca na kierunku wojsko – MON – przemysł w zasadzie nie istnieje. Rektor Politechniki Warszawskiej prof. Jan Szmidi podczas wspomnianej na wstępie konferencji powiedział: *nie istnieją skuteczne mechanizmy współpracy z przemysłem, obecnie nie zapewniają one ani postępu, ani rozwoju*. Do nieczytelnych i niezyciowych przepisów można się odnieść w taki oto sposób: co człowiek napisał, człowiek może zmienić. W tym celu należy powołać niezależną agencję do spraw uzbrojenia, która przejmie od MON sprawy związane z zakupem wyposażenia dla wojska. Jej zadaniem będzie przygotowywanie i monitorowanie procesów pozyskiwania sprzętu na każdym etapie – od planowania zakupów po jego użycie z uwzględnieniem gospodarczego interesu kraju. Agencja powinna skupiać, oprócz ekspertów, również przedstawicieli Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Skarbu Państwa i Ministerstwa Gospodarki. Dopiero współdziałanie tych trzech resortów pozwoli na optymalne wykorzystanie funduszy przeznaczonych na zbrojenia.

Opracowując nowy pakiet aktów prawnych związanych z pozyskiwaniem uzbrojenia dla armii, należałoby zapewnić specjalny bonus dla rodzimego przemysłu zbrojeniowego w postępowaniach przetargowych. ■